

Chińska intendantura.

W Chinach wre zacięta domowa wojna. Jakkolwiek armia rewolucjonistów odnosi świetne zwycięstwa i opanowała już cały szereg prowincji, proklamując tam rządy republikańskie, wojska cesarskie, choć zdemoralizowane i przechodzące całymi oddziałami na stronę powstańców, usiłują bronić swych pozycji i ustępują dopiero po krwawych bitwach. To też, żeby zrozumieć wprost niezwykle sukces i pośpiech w zajmowaniu coraz to nowych prowincji przez rewolucjonistów, należy uprzytomnić sobie olbrzymie rozmiary państwa chińskiego, pozbawionego przytem dogodnych środków komunikacji. Prowadzenie w takich warunkach walki przez olbrzymie masy wojska z obu stron jest niezmiernie uciążliwe. Już samo dostarczenie żywności licznym armiom nastęrcza wiele trudności. Pomimo zreformowania armii chińskiej, zaprowiantowanie wojska w pozbawionym dróg i komunikacji kraju musi odbywać się w sposób bardzo prymitywny, zupełnie różny od urządzeń europejskiej intendantury. Po ciągi wojskowe zastępują tam często... wielbłądy, obciążone workami i powoli posuwające się po trudnych do przebycia drogach.

Ilustracja nasza przedstawia właśnie jeden z takich epizodów „chińskiej intendantury“.

Z wojny włosko-tureckiej.

Wśród licznych transportów wojennych, jakie włoskie ministerstwo wojny wysyła na plac boju w północnej Afryce, przysła także na zakonnice pielęgniarki, które mają wspomagać w czynnościach oddziały sanitariuszów. Wzmagać się akcja wojenna, jak niemniej epidemia cholery, grasująca z wielkim nasileniem wśród armii włoskiej, otwierają dla tych ochotniczych zastępów włoskich zakonnic coraz rozleglejsze pole do działania.

W tych dniach okręt wojenny włoski „Pisa“ przywiózł do Benghazi kilkanaście mniszek, które na razie w braku zajęcia podczas podróży na włoskim pancerniku wzięły się do naprawienia włoskiej flagi okrętowej. W gronie zakonnic znalazło się także kilka pań świeckich, które zdecydowały się podzielić trudy wojenne z siostrami i towarzysząc armii w charakterze pielęgniarek w ochotniczych oddziałach Czerwonego Krzyża.

Jak Włosi cywilizują Trypolis?

W poprzednim numerze pisaliśmy o okrucieństwach, jakich dopuszcza się armia włoska w Trypolisie, rozstrzeliwując bez sądu i mordując masowo nie tylko Arabów, schwytanych z bronią w ręku, ale nawet kobiety i dzieci arabskie. Wiadomości te, stwierdzone jednogłośnie przez korespondentów angielskich, francuskich i niemieckich, włoskie sfery

oficjalnie usiłują przedstawić jako fałsz, tendencyjnie rozsiewany przez obcą prasę. Niestety, te zaprzeczenia włoskie są najzupełniej gołosłowne, a o ich kłamliwości świadczą wymownie fotograficzne zdjęcia, potwierdzające najzupełniej relacje korespondentów o masowych egzekucjach w Trypolisie.

W dzisiejszym numerze dajemy dalszy ciąg tych fotograficznych dokumentów, ilustrujących naocznie sposób, w jaki Włosi „cywilizują“ afrykańską Trypoli-

tanie. Fotograficzne zdjęcia zadają również kłam twierdzeniu oficjalnych kół włoskich, jakoby Włosi bombardowali tylko forte, oszczędzając natomiast miasta. Na ilustracjach tych bowiem widzimy plon „cywilizacyjnej“ akcji Włochów w Darnie, zburzone i zniszczone ogniem z pancerników domy spokojnej ludności miasta.

Przed międzynarodowym kongresem esperantystów w Krakowie.

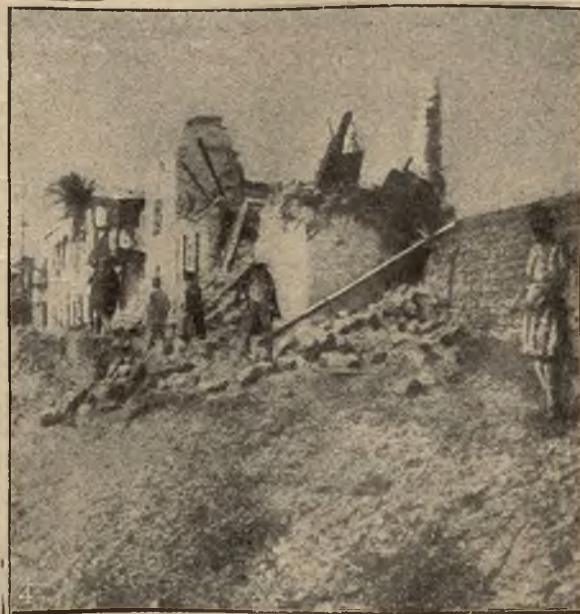
Idea języka międzynarodowego, uważana do niedawna za utopię, zaczyna przyoblekać się w coraz



Chińska intendantura: Wielbłąd z transportem dla wojska.



Z wojny włosko-tureckiej: Zakonnice z Benghazy, zgromadzone na pokładzie pancernika „Pisa“, naprawiają flagę włoską.



Jak Włosi cywilizują Trypolis?: Derna po zbombardowaniu.